

LEON WASILEWSKI

DZIEJE MĘCZEŃSKIE
P O D L A S I A
I CHEŁMSZCZYZNY

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

DZIEJE MĘCZEŃSKIE PODLASIA
I CHEŁMSZCZYZNY

BIBLIOTEKA POLITYCZNA N. K. N.

DZIEJE MĘCZEŃSKIE
P O D L A S I A
I CHEŁMSZCZYZNY

NAPISAŁ

L E O N W A S I L E W S K I

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.



CM 314382

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
W KRAKOWIE. W LUTYM 1916 ROKU

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 140 /2011/ CM

Jeden z najbardziej dotkliwych ciosów, wymierzonych przez Rosyę narodowi polskiemu, został udaremniiony. Gubernia Chełmska, powołana do sztucznego życia na mocy uchwały pseudo-parlamentu rosyjskiego, a oderwana ostatecznie od reszty Królestwa Polskiego wielkanocnym ukazem carskim z r. 1915, wprowadzającym doń samorząd miejski, wymknęła się z łapczywych rąk wschodniego zaburcy.

Wojska sprzymierzone, przekroczywszy północną granicę Galicyi, weszły w głąb Królestwa i zniszczyły niedoprowadzoną jeszcze do końca organizację nowej gubernii, wznowiając jej odwieczną spójnię z resztą sąsiednich ziem polskich.

Nasz wróg odwieczny pierzchnął, pędząc przed sobą zrozpaczoną ludność, pozostawiając za sobą dymiące się zgliszcza... Nieprzyjaciel ustąpił z tej, przesiąkniętej krwią męczeńską, połaci kraju. Podlasie i Chełmszczyzna odetchnęły i świeże zastępy pracowników idą znów między lud zgębiony, aby krzepić od tyłu lat tłumione życie polskie. Otóż w chwili, kiedy zamknął się okres najstraszliwszych męczarni tego ludu, kiedy mu zaświtała jutrzienka odrodzenia, godzi się rzucić okiem wstecz i uświadomić sobie ogrom katuszy tych rzesz prześladowanych, które, cierpiąc męczarnie za wiarę, wyniosły z nich niezłomne poczucie swej przynależności do Polski.

Wschodnie kresy Królestwa Polskiego, właściwie zaś dwóch jego gubernii — Siedleckiej i Lubelskiej — z których rząd i nacyonaliści rosyjscy wykroili gubernię Chełmską dla zniszczenia w niej żywiołu polskiego i katolickiego, składają się z dwóch odrębnych pod względem historycznym całości.

Na północy, w dotychczasowej gubernii Siedleckiej, mamy do czynienia z częścią Podlasia, na południu — z Chełmszczyzną.

Podlasie, w którego skład wchodziły części dzisiejszej gubernii Grodzieńskiej, Suwalskiej i Siedleckiej, pierwotnie było zamieszkane przez litewski szczep Jadźwingów. Bitne to i wojownicze plemię srodze dawało się we znaki sąsiadom, wobec czego do poskromienia go dążyli tak ruscy książęta wołyńscy i grodzieńscy, jak i Polacy. Była to walka eksterminacyjna. Pokonywani Jadźwingowie usuwali się coraz dalej w niedostępne obszary leśne, ich zaś miejsce zajmowali osadnicy ruscy i polscy. W końcu XIII-go stulecia niedobitki Jadźwingów ulegają przemocy Leszka Czarnego. W wieku XV-tym część Podlasia została wcielona do księstwa Trockiego, część zaś pozostała pod władzą książąt mazowieckich. Dopiero Sejm Lubelski 1569 r. przyłączył Podlasie do Korony, jako oddzielne województwo.

Po rozbiorach Polski większa część Podlasia wchodzi z biegiem czasu w skład Księstwa Warszawskiego, później zaś Królestwa Polskiego. W mowie potocznej nazwa Podlasia zaczyna przysługiwać tej jego części, która weszła w skład utworzonej w r. 1867 gubernii Siedleckiej, jakkolwiek północna część Podlasia pozostała w gubernii Suwalskiej i Grodzieńskiej. Powiaty bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski mieszczą większą część dawnego Podlasia i tu właśnie rozgrywały się wypadki, omawiane w pracy niniejszej.

Inaczej układały się losy Chełmszczyzny. Wchodziła ona w zaraniu dziejów w skład Chrobacy i była przedmiotem

uporczywych walk sąsiedzkich Polski i Rusi, przechodząc kolejno z rąk do rąk, — aż w wieku XIV-ym została przyłączona do Polski i od tego to czasu dzieliła jej losy.

W wieku XVI-ym ziemia Chełmska została połączona z województwem ruskiem Rzeczypospolitej i utworzyła jedną z pięciu jego części. Przy tworzeniu Księstwa Warszawskiego w r. 1807, jak również przy powstaniu Królestwa Kongresowego Chełmszczyzna wchodziła w ich skład. Aż do ostatnich czasów stanowiła ona wschodnie powiaty gubernii Lubelskiej: chełmski, hrubieszowski, zamojski, biłgorajski i tomaszowski.

Podlasie zawsze było bardziej polskiem, niż Chełmszczyzna. Na Podlasiu kolonizacja polska jest bardzo dawna, tak, iż w początkach XV-go wieku kraj ten już jest w znacznej mierze polskim. Ciężenie jego do Polski było wówczas tak silne, że w r. 1440 wybuchło na Podlasiu powstanie pod hasłem oderwania się od Litwy a przyłączenia się do Mazowsza. W ciągu XV-go i pierwszej połowy XVI-go stulecia ludność podlaska niejednokrotnie żąda przyłączenia kraju do Polski, to też wysłani na Sejm Lubelski posłowie podlascy, choć byli przedstawicielami części Wielkiego Księstwa Litewskiego, powrócili z Lublina już jako poddani Korony. Od czasu tego aktu polskość Podlasia stale się wzmagala, czy to drogą kolonizacji, głównie drobno-szlacheckiej, czy też wskutek wpływu kultury i obyczaju polskiego. Wpływowi temu uległa już za czasów polskich znaczna część miejscowej ludności ruskiej.

Oddziaływanie polskości na Chełmszczyznę, aczkolwiek słabsze, również jest bardzo dawne. Że ludność rzymskokatolicka, a więc polska, jest tam tubylcza od wieków, świadczy o tem chociażby powstawanie kościołów rzymskokatolickich już od końca XIV-go i przez całe XV-te stulecie.

Cała ta połać kraju od dawna miała ludność mieszaną, gdyż kraj między Bugiem a Wieprzem był kolonizowany jednocześnie i z zachodu i ze wschodu. Wzdłuż dolnego

biegu Wieprza i Bugu osiedlali się Polacy, wzdłuż górnego biegu tych rzek posuwała się kolonizacja ruska. I Polacy i Rusini niejednokrotnie zapuszczali się na obszar, częściowo już zajęty przez sąsiadów, co musiało wytworzyć szachownicę osad różno-szczepowych, które oddziaływały na siebie wzajemnie.

Wielowiekowe współżycie tych odrębnych, choć tak pokrewnych szczepów musiało odbić się na każdym z nich. Odbywało się stale przesiąkanie wzajemne żywiołów polskiego i ruskiego, zwłaszcza od czasu, kiedy Unia religijna ułatwiła wzajemne oddziaływanie chociażby drogą kojarzenia się w stadła małżeńskie Polaków i Rusinów, kiedy różnice między kościołem rzymsko-katolickim a cerkwią unicką stopniowo się zacierały i kiedy kultura polska powoli ogarniała coraz głębsze warstwy społeczności ruskiej.

Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, tak samo jak na Litwie, unicy — o ile należeli do warstw wykształconych — z biegiem czasu zaczęli uważać się za Polaków nie tylko kulturalnie, ale i narodowościowo. Duchowieństwo unickie stało się polskim, do polskości przyłgnęła znaczna część mieszczaństwa, nie mówiąc już o szlachcie. Tylko unickie masy chłopskie pozostały ruskimi, ale i wśród nich polskość poczyniła była pewne postępy już do połowy wieku XIX-go, choć do najwyższej potęgi proces polszczenia się ludności unickiej doszedł — jak zobaczymy dalej — po ostatecznym dopiero skasowaniu Unii przez rząd rosyjski w ósmym dziesięcioleciu wieku XIX-go.

I. W A L K A R O S Y I Z U N I A

Carat rosyjski zawsze uważał Unię za swego śmiertelnego wroga. To też wypowiedział jej walkę nieubłaganą, która trwała lat dwieście prawie i zakończyła się dopiero po wytępieniu resztek Unii na Podlasiu i w Chełmszczyźnie.

Już na początku wieku XVIII-go, kiedy w Polsce wybuchła wojna o tron między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, sojusznik Augusta II, car Piotr, natychmiast po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej złożył krwawe dowody swej nienawiści do unitów. W Połocku wtargnął pijany do kościoła Bazylianów, poobcinał nos i uszy jednemu z zakonników szpadą, a świta carska zamordowała kilku księży. Posuwając się naprzód, car łupił i palił klasztory unickie, zakonników zaś kazał wywozić do Rosyi, gdzie ich torturami zmuszano do przejścia na prawosławie.

Podczas zamieszek wewnętrznych w drugiej połowie XVIII-go stulecia, kiedy wojska rosyjskie swobodnie grasowały na obszarach Rzeczypospolitej, najeźdźcy dawali się srodze we znaki ludności unickiej, mordując unitów setkami, burząc ich cerkwie i gwałtem zmuszając ich do wyrzeczenia się Unii. Popierani przez Rosyę hajdamacy ukraińscy podczas słynnej rzezi humańskiej mordowali unitów ze zwierzęcą zaciekłością. Między innemi wypełnili trzy studnie dziećmi, uczniami szkół bazyliańskich. Po pierwszym rozbiore Polski Rosya zaludniła więzienia księżmi unickimi, a gdy w r. 1795 nastąpił ostatni rozbiór Polski,

carowa Katarzyna zniosła wszystkie biskupstwa unickie (z wyjątkiem połockiego), a dobra ich skonfiskowała.

Za czasów następcy Katarzyny, Pawła, prześladowanie Unii chwilowo ustało. Wskrzeszono nawet dwa biskupstwa unickie. Aleksander I też przyznał unitom pewne ulgi. Dopiero za Mikołaja I rząd carski wystąpił przeciwko nim z całą zaciętością, zmierzając do stopniowego skasowania Unii.

Poczynając od r. 1827 ukazy carskie coraz bardziej uszczuplają samodzielność Unii. Wszystkie wyższe stanowiska w hierarchii unickiej zostały poobsadzone przez osobistości oddane rządowi, ze słynnym Józefem Siemaszką na czele. Aż wreszcie w r. 1837—1839 zlikwidowano ostatecznie Unię na Litwie i Białej Rusi. Wyższe duchowieństwo unickie uległo przekupstwu i nadziejom na świetną karierę, niższe poddało się z musu gwałtom, których mu nie szczędzono, ale nie brakło wśród niego opornych, nad którymi pastwiono się strasznie.

Jeden okrzyk zgrozy w całym świecie cywilizowanym wywołało znęcanie się zbirów rosyjskich nad Bazylianekami w Mińsku, skazanemi na deportację do Witebska, gdzie je poddano najstraszniejszym katuszom. Przesyłano z jednego klasztoru prawosławnego do drugiego w ciągu dwóch lat i mordowano te nieszczęsne kobiety, niechące przyjąć prawosławia.

Ponieważ społeczeństwo polskie nie pamięta już przeżycia owych strasznych dziejów, przeto podajemy tu spis abecadłowy ofiar fanatyzmu rusyfikatorskiego z przed 70-ciu laty, według „Pamiętników“ Makryny Mieczysławskiej, uwiecznionej nieśmiertelnym piórem Juliusza Słowackiego:

- 1) Babiańska Kaliksta, zgruchotana murem.
- 2) Balińska Marta, zaczadziła.
- 3) Baniewiczówna Kazimiera, zgruchotana murem.

- 4) Bieniecka Teresa, umarła w pomieszaniu zmysłów.
- 5) Botwidówna Salomea, ma wyrwane oczy.
- 6) Brochocka Aniceta, skaleczała.
- 7) Brochocka Wincenta, skaleczała.
- 8) Domejkówna Apolonia, ma wyrwane oczy.
- 9) Dowgiałówna Stanisława, pod różgami skołała.
- 10) Downarówna Baptysta, spalona w piecu.
- 11) Fihauserówna Elżbieta, umarła w pomieszaniu zmysłów.
- 12) Godgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
- 13) Giedymionówna Eufrozyna, umarła w drodze na Sybir.
- 14) Głębocka Onufrya, skołała pod różgami.
- 15) Gorska Kolumba, po różgach na taczce skołała.
- 16) Grotkowska Józefata, zgruchotana murem.
- 17) Grotkowska Nepomucena, polanem zabita przez Ihumenę prawosławną.
- 18) Gurzyńska Eufemia, żywcem gliną zagrzebana.
- 19) Gurzyńska Józefa, zgruchotana murem.
- 20) Hołyńska Bazyliśa, skołała od różeg.
- 21) Hryniewiczówna Kunegunda, ma wyrwane oczy.
- 22) Huwaldówna Krystyna, ma wyrwane oczy.
- 23) Jakubowska Hortulana, utopiona.
- 24) Januszewska Dorota, skaleczała.
- 25) Jarcewiczówna Norberta, ma wyrwane oczy.
- 26) Jatowtówna Kornela, skaleczała.
- 27) Ilgocka Rozalia, cebrem zgruchotana.
- 28) Korwinówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
- 29) Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
- 30) Koziellówna Kajetana, skaleczała.
- 31) Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem.
- 32) Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.
- 33) Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
- 34) Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana.
- 35) Lauszecka Rozalia, skołała w kościele.

- 36) Meduniecka Rozalia, zgruchotana murem.
- 37) Narbutówna Natalia, skonała od różeg.
- 38) Pieczorówna Aleksandra, ma wyrwane oczy.
- 39) Przejałowska Stefania, nawpół zmarła, zaczadziła.
- 40) Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.
- 41) Romanowska Augustyna, utopiona.
- 42) Różańska Honorata, umarła w więzieniu.
- 43) Rypińska Zuzanna, skonała od różeg.
- 44) Sadkowska Regina, skaleczyła.
- 45) Sieciecka Gertruda, cebrem zgruchotana.
- 46) Sielawianka Koleta, po różgach zamordowana.
- 47) Sielawianka Onufrya, zgruchotana murem.
- 48) Turówna Justyna, na śmierć rozszarpana.
- 49) Tymińska Euzebia, umarła w więzieniu.
- 50) Tyzenhauzówna Elżbieta, żywcem w glinie zakopana.
- 51) Wojewódzka Joachima, utopiona.
- 52) Zajdowska Prakседа, ma wyrwane oczy.
- 53) Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zakopana.

Największy opór stawiały masy ludowe. W Berezowie, Czyżach, Izabelinie, Korwinie, Łozinie, Łyskowie, Piaskach, Porozowie, Szaroszowie, Szczytach i t. d. lud wyrzucał popów prawosławnych. W Dudakowicach chłopi konali pod różgami, nie chcąc przyjąć prawosławia. Przez trzy-
naście lat znęcano się nad gromadą dudakowicką, aż wreszcie w r. 1854 groźbą przesiedlenia wszystkich mieszkańców w głąb Rosyi złamano ich opór. Parafia dzier-
nowicka trzymała się jeszcze dłużej, aż dopiero w r. 1858 „przeszła dobrowolnie na prawosławie“, jak z tryumfem ogłosiły to pisma urzędowe.

Na początku siódmego dziesięciolecia Unia już nie istniała na całym obszarze „krajów zabranych“. Znikła tam już na zawsze, bo ta część ludności, która, będąc nominalnie prawosławną, bojkotowała popów i cerkwie, przy-
lgnęła do katolicyzmu i wszelkimi sposobami usiłowała

stać się katolicką¹⁾. Unia ocalała tylko w obrębie Królestwa Polskiego — na Podlasiu i w Lubelskiem. I do tych to ostatnich unitów zabrał się rząd rosyjski po stłumieniu powstania styczniowego.

Położenie rządu w Królestwie o tyle było utrudnione, że nie istniał tu wcale żywioł prawosławny, na którym możnaby się było oprzeć. Należało więc zawczasu przygotować grunt dla akcji sprawosławnienia ludności unickiej. Jednocześnie rząd musiał liczyć się i z tem, że cała inteligencya unicka była polską kulturalnie i z przekonania i że poczucie polskości silne było i wśród mas chłopskich, zwłaszcza na Podlasiu. Tu więc działalność rusyfikatorska musiała wyprzedzić zakusy sprawosławnienia unitów.

Słynne ukazy juchenheimskie Aleksandra II z dnia 11-go września 1864 r. narzucały ludności unickiej, uznanej za rosyjską, szkoły rosyjskie. Wywołało to wielkie oburzenie unitów, korzystających dotychczas ze szkół polskich. Szkoły rosyjskie po miastach stały pustką, a szkółki elementarne, pomimo 40.000 rubli subwencji, nie powstawały.

Według sprawozdania dyrektora siedleckiego okręgu naukowego, Jefima Krzyżanowskiego, „mieszczanie na pierwsze żądanie zamiany w szkołach unickich polskiego języka rosyjskim po największej części odstrychnęli się od wszelkiego udziału w sprawach szkół. A gdy zaczęto w nich rosyjskie wykłady, mieszkańcy po największej części wypisali swą dziatwę z listy uczniów, szkoły pozostały puste i tylko wskutek wielkich starań w ciągu 1865—66 r. zaciągano stopniowo po jednym, po dwóch, po trzech i t. p. uczniów“.

Rząd tedy zajął się niszczeniem szkółek polskich na

¹⁾ Resztki tych „opornych“ i ich potomkowie na Białej Rusi i Litwie skorzystali z ukazu tolerancyjnego 30-go kwietnia 1905 r. i przeszli w liczbie 50-kilku tysięcy na katolicyzm.

Podlasiu i w Lubelskiem, a tajne szkółki polskie, zakładane przez unitów, zamykał, okładając ich założycieli karą pieniężnymi. Unicy zanosili prośby do dyrekcji naukowej, twierdząc, iż „język rosyjski nie jest wcale ich ojczystym językiem“ i że „jest on im najmniej potrzebny“, wskutek czego domagają się przywrócenia języka polskiego. W celu zapełnienia szkół rosyjskich unitami zakazano ich przyjmować do szkół polskich.

Ponieważ rządowi brakło nauczycieli, którzyby mogli wykładać po rosyjsku, więc zgromadzono w Białej kilkudziesięciu djaczków, obiecano im znaczne powiększenie płacy i wogóle poprawę bytu materyalnego, zaczęto ich uczyć czytać i mówić po rosyjsku i zaopatrzone w rosyjskie podręczniki. Lud jednakże przyjął wrogo tych „nauczycieli“.

Wówczas rząd wpadł na pomysł sprowadzenia z Rusi galicyjskiej popów, którzyby za dobrą zapłatę chcieli odegrać rolę rusyfikatorów ludności unickiej Podlasia i Lubelskiego. Naczelnik świeżo założonej dyrekcji naukowej w Chełmie, Ukrainiec Lebedynczew, udał się do Lwowa i tam zjednał dla celów polakożerczych szereg sił pomocniczych nie tylko z pośród moskalofilów, ale i pomiędzy narodowcami, którzy z nienawiści do Polaków i dla kariery zgłosili się na stanowisko rusyfikatorów za kordonek. Zgłosiło się tego tak dużo, że było w czem przebierać.

W sprawie puszczenia w ruch całej akcji rusyfikatorskiej unitów, niepoślednią rolę odegrał wybitny pisarz ukraiński, jeden z ojców ukrainofilstwa, P. Kulisz, który od grudnia 1865 r. do 29-go stycznia 1867 r. zarządzał sprawami sekcji unickiej.

Tymczasem rząd przeszedł od rusyfikacji szkoły do zrusyfikowania cerkwi unickiej, nakazując wprowadzać zamiast polskich kazań, rosyjskie. Jednakże księża unicy oświadczyli wszyscy, że „posiadają dostatecznie tylko język

polski i mówić kazań w innym języku nie mogą“. Taką odpowiedź dawali nawet ci księża, którzy wykładali już religię w szkołkach ludowych po rosyjsku. Prawie wszyscy księża podlascy zwrócili też władzom zbiór kazań (wydanych w Galicyi) Dobrańskiego, zaznaczając, że po rosyjsku nie umieją. Wywołało to kary pieniężne na „szczególniej upornych i hardych“. Po kilku próbach jednakże uznano ten środek za bezcelowy, gdyż owe kary płacili nie księża, lecz parafianie.

Dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych, Czerkaskij, uznał za główną przeszkodę w zrusyfikowaniu unitów biskupa-nominata chełmskiego, Kalińskiego, jako Polaka całą duszą. Jak twierdził Krzyżanowski, „główna przyczyna nieposłuszeństwa duchowieństwa podlaskiego ukrywa się we wpływie i podżeganiu nominata, utrudniającego bardzo przyjmowanie do swej dyecezyi księży galicyjskich i ogłaszającego ich za zdrajców Unii, oraz za pośrednictwem tajemnych opiekunów intrygującego w Galicyi przeciwko tym, którzy wyjawili chęć przesiedlenia się do dyecezyi chełmskiej“. Postanowiono go więc usunąć; uwięziono go i wywieziono do Wiatki, gdzie też niebawem umarł.

Następcą Kalińskiego zamianowano kanonika Wójcickiego, tchórza i oczajduszę, który wydał okólnik, wzywający społeczeństwo do oczyszczenia obrzędów unickich od „nowości, nie zatwierdzonych przez żadną władzę“ i zakazujący w cerkwiach unickich gry na organach i śpiewu pieśni polskich. Ale zaledwie paru księży ośmieliło się wprowadzić w życie ów okólnik wobec groźnej postawy ludu, wzburzonego wywiezieniem biskupa-nominata. Kiedy jeden z księży wypowiedział w kościele łosickim kazanie rosyjskie, lud opuścił kościół i napełnił przekleństwami cały rynek. Chłop Omelczuk wobec strażników i szpiegów śpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a tłum

mu wtórował. Omelczuka zakuto w kajdany i zamknięto w więzieniu.

Widząc, że miejscowe duchowieństwo unickie, popierane przez lud, nie idzie za wskazówkami Wójcickiego, rząd postanowił przyspieszyć napływ księży-Galicyan. Ale już pierwszego z nich, Chojnackiego, spotkał despekt nie-mały, gdyż, skoro tylko rozpoczął nabożeństwo rosyjskie, lud uciekł z kościoła i odtąd nie chciał się zgłaszać do niego po żadne posługi kościelne.

Podobnie okładanie karami pieniężnemi księży unickich, opierających się instrukcyom konsystorza, nie doprowadziło do niczego, gdyż parafianie chętnie płacili te kary. Najpopularniejszych księży więziono, ale to jeszcze bardziej podniecało niechęć mas do zarządzeń konsystorskich. Wówczas zagrożono księżom opornym pozbawieniem parafii, jeśli nie podporządkują się żądaniom władzy do dnia 4-go sierpnia. Jednocześnie usuwano przemocą z kościołów unickich wszystko, co je zbliżało do rzymsko-katolickich (ławki, organy, odmawianie koronek, godzinek i t. d.). Wywołało to zaburzenia ludowe w pięciu parafiach konstantynowskiego i siedmiu bialskiego powiatu. Stąd rozszerzyły się one na cztery parafie powiatu włodawskiego, na powiaty radzyński i sokołowski.

Mieszczanie i chłopci opuszczali kościoły, skoro tylko z ambony padło pierwsze słowo rosyjskie. „Nie potrzeba nam moskiewskich kazań — milcz!” wołano. Najczynniejszy udział w tych zaburzeniach brały kobiety, które gromadziły się przed rusyfikowanymi kościołami unickimi i śpiewały pieśni polskie, nie tylko religijne, ale i patryotyczno-narodowe. Tak było n. p. we Włodawie, gdzie naczelnik wojenny, chcąc rozpędzić tłum, sam wyrwał dzieci z rąk matek, przyczem niejedno dotkliwie pokaleczono.

Wszystkie zaburzenia poczynały się od tego, że lud, a szczególnie kobiety, nie słysząc w czasie nabożeństwa

gry na organach, podnosił hałas i krzyk, łajac ołtarzystę, djaczka i księdza, przyczem zamykano kościół i nie wpuszczano doń nikogo, zbierając się od czasu do czasu na podwórzu kościelnem dla śpiewania polskich pieśni.

W Łomazach lud ściągnął księdza z kazalnicy, wołając: „Tyś ksiądz rządowy, a nie nasz! Powiedz, ile ci Moskale zapłacili, my ci damy dziesięć razy więcej, byle-byś tylko był naszym księdzem.“ Przed naczelnikiem żandarmerji, przysłanym do śledztwa, stanął tłum z trzystu ludzi, krzycząc, że nie chce ulegać konsystorzowi, który zaprzeda je wiarę. — Gdy poczęto aresztować „najwinniejszych“, tłum rzucił się na strażników policyjnych. Nikt z chłopów nie poszedł na indagacyę, a ołtarzyście, który stanął do śledztwa, spalono dom, nie dopuszczając do uratowania czegokolwiek. W Zaszczynie obito organistę, który wzdragał się grać na chórze. W Grodzisku tłum zbił i wyrzucił nasłanego przez konsystorz djaczka. Powracającego w towarzystwie strażnika zbił ponownie wraz z tym ostatnim. Rząd skorzystał z tych i tym podobnych wypadków, aby wystąpić przeciwko burzącemu się ludowi siłą zbrojną. W Kodniu cała ludność okrążyła kościół i nie dopuszczała doń wojska, które przybyło z pomocą miejscowemu księdzu. W starciu z wojskiem i kozakami padli ranni; tłum rozpędzono bagnetami, mnóstwo ludzi poaresztowano.

Wypadki w Kodniu podziały na inne miejscowości, gdzie już zaprowadzone były reformy konsystorskie; w Horodyszczu, Parczewie, Opolu, Dołhobrodach powstały zaburzenia, tłumione przez naczelników wojennych. W Dokudowie (powiat bialski) naczelnik zażądał wydania kluczy od kościoła, gdy zaś parafianie żądania tego nie wypełnili, bito kobiety, wymierzając im po ośmdziesiąt batogów.

Kiedy upłynął termin, wyznaczony na zaprowadzenie nowych postanowień konsystorskich, poczęto opornych

księży wywozić do Rosyi, co jeszcze bardziej podniecało masy, zwłaszcza, że księża, skazani na zesłanie, zachowywali się z wielką godnością.

Srowadzony z Galicyi Rusin, Kuziemski, zostawszy w r. 1868 biskupem chełmskim, popierał akcyę „oczyszczania Unii z naleciałości polskich“. W ciągu przeszło dwóch lat ułatwiał rządowi pracę w tym kierunku, aż wreszcie, zrozumiawszy, że przygotował dzieło zupełnego zniszczenia Unii, podał się do dymisy i powrócił do Galicyi.

Jego następca, również Rusin galicyjski, Marcelli Popiel, parł do zniesienia Unii zupełnie świadomie. Przez dwa lata trzebiono duchowieństwo unickie, usuwając księży, przywiązanych do Unii, i zastępując ich Galicyanami lub zgoła prawosławnymi.

Popiel sprowadził z Galicyi ludzi niemal niepiśmiennych, których dopuszczał na kursa teologiczne w seminarjum grecko-unickiem w Chełmie, poczem wyświęcano ich na księży. Dawano im przeważnie te parafie, które zostały opuszczone przez miejscowych duchownych unickich. Ci bowiem, w miarę „oczyszczania“ obrzędów, zaczęli się podawać do dymisy pod pozorem podeszłego wieku albo przenosili się do Galicyi.

„Haliczanie“ nie cieszyli się zaufaniem ludności, która przyjęła ich niechętnie, a nawet wrogo, widząc w nich narzędzia polityki rządowej. Rząd natomiast postanowił oprzeć się właśnie na nich jako na podstawie, z którejby mógł niebawem już zadać cios ostateczny Unii.

W październiku r. 1873 konsystorz chełmski wydał okólnik, dający duchowieństwu unickiemu czas tylko do Nowego Roku na dobrowolne przyjęcie prawosławia. W styczniu r. 1874 padły pierwsze trupy męczenników unickich w Drelowie i w Pratulinie. Rozpoczął się nowy akt tragedyi ludu unickiego, ciągnący się przez lat trzydzieści — aż do klęsk Rosyi w wojnie z Japonią.

II. „DOBROWOLNE“ NAWRACANIE SIĘ LUDU

Rząd rosyjski był przekonany, że załatwiwszy się z duchowieństwem unickim, „odpolszczywszy“ je rozmaitymi sposobami, da sobie bardzo łatwo radę z ludem. Ale, wbrew oczekiwaniom, w tym ostatnim napotkał na opór jak najbardziej stanowczy, zacięty, fanatyczny ¹⁾.

W Drelowie (powiat radzyński) sztabskapitan Andrejew, chcąc ukarać włościan za opór w przyjęciu prawosławia, zabronił im poić i karmić bydło. Zamknięte w oborach ryczało przez cały prawie tydzień, dopóki nie wygięło. Naczelnik Kotow rozkazał batożyć włościan, zgromadzonych koło cerkwi. Bito ich kolbami, kłóto bagnetami, wreszcie strzelano do śpiewających pieśni nabożne. Tu 17-go stycznia zginęli: Jan i Teodor Kościuszkowie, Wincenty Bazyluk, Paweł Kozak, Teodor Bocian, Symeon Pawluk, Trochim i Andrzej Charytoniukowie, Onufry Tomaszuk, Andrzej i Jan Kupikowie, Jan Luciuk. Po dokonanym mordzie bito na cmentarzu kościelnym wszystkich, nie wyłączając dzieci, wiązano ich sznurami, aby skrępo-

¹⁾ W opisie męczeństwa ludu unickiego opieramy się głównie na zarysie historycznym „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce“ (Lwów, 1892), na dziełku „Czterdzieści lat prześladowania Unii na Podlasiu“ (Kraków, 1906) oraz na pamiętniku Ottonówny „Podlaskie Hospody Pomyłuj, 1872—1905. Kronika 33 lat prześladowania Unii przez naocznego świadka“ — Kraków, 1908.

wanych odwlec od drzwi cerkiewnych i wywieźć furmankami do więzienia.

Dnia 24-go stycznia do Pratulina (powiat konstanyński) przyjechał naczelnik powiatu z wojskiem, ażeby wprowadzić popa prawosławnego, Urbana, na miejsce areztowanego wraz z wielu parafianami i wywiezionego do więzienia w Siedlcach parocha Kurmanowicza. Kiedy lud otoczył cerkiew, nie dopuszczając popa, wojsko przypuściło szturm, kładąc trupem 13 ludzi (Łukasza i Konstantego Bojków, Wincentego Leoniuka, Daniela Karmaszuka, Bartłomieja Osypiuka, Aniceta Hryciuka, Onufrego Wasyluka, Ignacego Franczuka, Jana Andrzejuka, Michała Warwyszka i Konstantego Łukaszuka) i raniąc trzydziestu. Lecz reszta nie cofnęła się z przed drzwi cerkiewnych. Pułkownik Stein, dowodzący rotą misyonarzy w mundurach żołdackich, wrywał z tłumu pojedynczych ludzi, bił ich pięściami po głowie, kopał nogami w brzuch, włókł po ziemi za włosy, aż, zmordowany tą pracą misyonarską, odjechał na kilkodniowy odpoczynek. Prześladowano i dręczono parafian pratulinińskich i później. W roku następnym bito opornych, konfiskowano im mienie, więziono, wywożono. Parafia pratulinińska zapłaciła 4.000 rubli kontrybucyi, a „przywódców“ opornych latami trzymano po więzieniach i zsyłano do Rosyi.

W Janowie unitów, bojkotujących prawosławną cerkiew, a gromadzących się przy kościele katolickim, batowano przez półtorej godziny, poczem więziono i wywożono.

W Kornicy dnia 23-go grudnia 1874 r. kapitan Klimenko, dowodzący trzema rotami wojska i kozakami, kazał wszystkim opornym dać po 25 nahajów i wypędzić tak mężczyzn, jak kobiety do zgarniania śniegu rękami podczas bardzo silnego mrozu. „Jeśli skonąją od zimna, tem lepiej; ci, co zostaną żywi, przyjmą prawosławie“ — mówił kapitan-misyonarz. Ale zawiódł się srodze. Gromada, otoczona kozakami, stała na mrozie bez czapek

i ciepłej odzieży przez cały czas, lecz wytrwała w oporze. Wówczas rozpoczęło się katowanie opornych, trwające dziesięć tygodni. Wymierzano ludziom po 150—300 plag, poczem oblewano ofiary wodą, cucono i znów bito. Kiedy zmęczony kat-misyonarz Klimenko zażądał odpoczynku, zastąpił go Gołowinskij, który podniósł liczbę plag do 400. Spędzono do Kornicy chłopów ze wsi Kobylan, Wolima, Szpaków — mężczyzn, kobiety i dzieci — i katowano wszystkich bez różnicy płci i wieku. Skonali pod różgami: Jan Klimicki, Antoni Karpiński, Andrzej Jaworski, Feliks Peczyński, Prokop Suszka, Dawid Szysz, Jan Piałucki, Katarzyna Piałucka, Józefa Moro. Kilkunastu nawpół żywych wywieziono do Rosyi, gdzie w ciągu paru lat następnych w znacznej części powymierali, osierocając pozostawione w domu drobne dzieci.

Całe gromady wiejskie przepędzono przez różgi i nahaje. W Łomazach, Kalembrodach, Przegolinie bito kobiety. W Łomazach naczelnicy dwóch sąsiednich powiatów — Aleszko i Gubaniew — kazali spędzić mężczyzn na plac, zaś kobiety zamknąć w maneżu. Następnie zwrócono się z zapytaniem do mężczyzn, czy godzą się na wyrzeczenie się Unii? — Otrzymawszy odpowiedź odmowną, wydano żołnierzom komendę: „Marsz do maneżu i róbcie z kobietami, co się wam podoba!“ Dopiero wówczas chłopci podpisali zaproponowaną im deklarację, w której zaznaczone było, że podpisują „dobrowolnie, bez przymusu“. Przepisywano kozakom stałą normę: mężczyzna 50, kobieta 25, wyrostek 10 plag.

W Mszannie naczelnik, mając do pomocy 200 kozaków, nakazał odbić drzwi zamkniętej przez opornych cerkwi, wprowadził do niej prawosławnego popa i chciał zmusić matki, aby przyniosły dzieci do chrztu. Kozacy rozbiegli się po wsiach, ale wszędzie zastali chałupy zamknięte i zatarasowane. Zdobywano więc chatę po chacie, skąd wlekano matki za włosy ze strychów, piwnic, kominów,

gdzie poukrywały się były wraz z dziećmi. Zdobyto kilkanaścioro dzieciaków, które kozacy porwali ze sobą na konie i przywieźli w tryumfie do cerkwi. Ale tu napotkano nową trudność — nie było komu trzymać dzieci do chrztu. Naczelnik (Klimenko) ofiarował się na ojca chrzestnego, ale żadna kobieta, pomimo namów i pieniędzy obiecanych, nie zgodziła się być chrzestną matką. Wówczas Klimenko przyskoczył do pierwszej z brzegu kobiety, Anastazyi Stefaniukowej i za odmowę posłuszeństwa kazał ją bić nahajami. Wytrzymała 350 uderzeń, powtarzając: „Gdybyście mnie tak codzień bić mieli, zawsze wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójde i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę“. Skonała pod nahajami, trwając w uporze. Parafia Mszanna zapłaciła 4.000 rubli kontrybucyi, kilkunastu zaś opornych chłopów wywieziono z niej do Rosyi.

Ze wsi Gęsi (powiatu radzyńskiego) zabrano do Białej na indagacyę dwóch włościan, aby przez nich wpłynąć na resztę ludności unickiej tej wioski. Archirej i popi starali się ich przekonać dowodami teologicznymi, ale jeden z nich, Andrzej Kruszyński, okazał się tak biegłym w cytowaniu artykułów i postanowień soborów, że go odesłano do domu, aby nie zbałamucił drugiego, Lisaka. Tego zaprowadzono pod strażą do cerkwi prawosławnej, gdzie mu przemocą pomazano czoło olejem. Gdy mu następnie pop wyjaśnił, że przez to stał się już prawosławnym, Lisak uciekł, a po kilku godzinach nieobecności stanął znów przed archirejem z okropną raną na czole: nieszczęśnik wyciął sobie brzytwą wydłużony kwadrat ciała od brwi do włosów na głębokość kilku milimetrów. „Teraz już nie jestem i nigdy być nie mogę prawosławnym!“ — rzekł z dumą.

W parafii Prochenki trzymano opornych przez trzy tygodnie dzień po dniu na mrozie, twarzą do wiatru, poczem na pół żywych bito nahajami, nie szczędząc nawet

dzieci. Skonali pod batami: Jan Antoniuk, Józafat Hryciuk, Paweł Justyczuk, Lewczukowa i 16-letni Paweł Ignaciuk.

Wojsko spędzało ludność z całego szeregu gmin na zamarźle stawy, otaczało je kordonem, sobie zapalało ogniska na brzegu, spędzonych zaś mroziło i głodziło, obiecując puścić do domu, a nawet wynagrodzić szkody i koszta kwaterunkowe, skoro podpiszą zgodę na prawosławie. Co parę godzin pop i uriadnik zbliżali się do otoczonych wojskiem tłumów i kusili je. Niektórzy przezorniejsi zaopatrzyli się w węzélki z chlebem, kawałek sera lub słoniny, dzieląc się tem z otoczeniem. Ludzie kładli się pokotem, grzejąc się jedni od drugich. Dzieci nie wytrzymały tych katuszy i marły. Umierali i starcy, wielu dostało gorączki, ale duch w tych ludziach był niezłomny.

Gdzieindziej znów spędzano włościan z kilku wsi na jedno miejsce, aby ich gromadnie „nawrócić“ na prawosławie. Kiedy ci odmawiali wykonania rozkazu, kolejno kładziono na śniegu mężczyzn, kobiety i dzieci i bito najhajkami — do krwi, do połamania kości, na śmierć. Kozaków rozlokowywano po chałupach na utrzymanie gospodarzy, dopóki by się nie „namyślili“. Kozacy wypróżniali alkierze i spichrze, paśli konie na stożkach siana, na zapasach zimowych gminy, wyrzynali najpierw prosięta, potem warchlaki, wreszcie tuczniaki i maciory. Skończywszy z nierogacizną, zabierali się do bydła i owiec. Krowom i wołom podcinali nogi w pęcinnie, aby właściciele patrzyli na marnujący się dobytek i coprędzej zmiękli.

W Witulinie, Konstancyńowie, Horoszkach, Gnojnie, Sworach, Krzyczewie, Łosicach, Ruszkowie, Chotyczach, Chłópkowie, Klonownicy, Makarówce, Mostach, Rokitnie, Nosowie działały się także same okrucieństwa. Woławskij, Klimenko, Gołoninskij, Kotow i Kalinskij dokazywali cudów bohaterstwa wobec kobiet, dzieci i starców.

W Międzyrzeczu naczelnik Kotow zbił i skopał obcasami 70-letniego starca, Symeona Józefaciuka, który wkrótce

z tego umarł wraz z kilku innymi pobitymi. W parafiach Gęś, w Rudnie, Kalembrodach, Czekanowie, Rogowie, Choroszczyнку, Dołhej, Witorzu, Wohiniu, Bezwoli, Przegolinach, Radzyniu, Radcach, Ruskiej Woli, Szóstce, Jabłoni i setkach innych miejscowości zasiekiwano na śmierć opornych, katowano ich wszelkimi sposobami, więziono i nakładano kontrybucyę, wywożono do Rosyi.

Parafia Hołubla wskutek tych prześladowań wyludniła się zupełnie. Kogo nie zabito nahajkami, tych wywieziono do Rosyi — z poszarpanemi ciałami, pogruchotanemi szczękami, ponadrywanymi nosami i ustami. Więzionych głodzono. W Rogowie kobietom, które broniły dzieci od chrztu prawosławnego, strażnicy połamali ręce i palce u rąk. W Grodzisku pułkownik Webel kazał zaprzęgać po kilku unitów do sani i tak wprzężonych kozacy i strażnicy, siedząc w saniach, popędzali batami, zmuszając biedz po śniegu do ostatka sił. Śnieg ten musieli chłopci sami znosić z pól na drogę.

W okolicach Białej noce czerwone były od ciągłej pożogi. To lud zrozpaczony podpalał plebanie i domy zdrajców. Od cierpień fizycznych i moralnych ludzie popełniali samobójstwa. W Dolhobuczowie ojciec nowonarodzonego dziecka, po które przyszli strażnicy, aby je zabrać do cerkwi dla ochrzczenia, chwycił niemowlę za nogi i rozbił mu głowę o ścianę, krzycząc: „Teraz bierzcie!“

W parafii Horbów (powiat bialski) niejaki Józef Koniuszewski, nie chcąc wydać popom nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia — ścigany i doprowadzony prześladowaniami do ostatecznej nędzy, zamknął się w stodole z żoną, dzieckiem 3-letniem i owem niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z nimi zginął w płomieniach.

Taką drogą odbywał się „dobrowolny powrót unitów na łono prawosławia“.

Według danych władz miejscowych zaledwie 20.000 unitów nie przyjęło prawosławia. Według raportu urzędnika,

przysłanego z Petersburga — 35.000, ale i ta cyfra była beczelnie skłamana, gdyż uwzględniano tylko te parafie, które nie dały się złamać żadnym prześladowaniem i nie podpisały aktu przystąpienia. A ile dziesiątków tysięcy opornych było w parafiach, na których wymuszono podpisy, pokazały dzieje lat następnych — aż do ukazu tolerancyjnego 1905 r.

Urzędowe raporty konsulów angielskich o tych strasznych wypadkach rozdane zostały członkom Izby Gmin w Londynie (w marcu 1877 r.), wywołując uczucie zgrozy powszechnej. Cała prasa zachodnio-europejska była pełna korespondencyi, malujących dzikie barbarzyństwo „misyonarzy“ rosyjskich.

Tymczasem władze miejscowe stały do Warszawy i Petersburga raporty, donoszące, że ludność unicka przyjmuje prawosławie całkiem dobrowolnie. Z okazji tego „dobrowolnego“ powrotu unitów na łono cerkwi prawosławnej nakazano urządzać uroczystości publiczne.

III. W A L K A Z „O P O R N Y M I“

Po skasowaniu Unii w powiatach o byłej ludności unickiej zapanował prawdziwy stan oblężenia, skierowany przeciwko wszystkiemu, co nie było prawosławne i rosyjskie. Nie posiadając własnych cerkwi unickich, a uważając się za katolików, „oporni“ uciekali się do posług religijnych w kościołach rzymsko-katolickich, udając się do Lublina, Warszawy, Częstochowy, ponieważ kler katolicki miejscowy ze strachu przed surowymi karami odmawiał im tych posług. Podczas każdego odpustu w Częstochowie tropiono byłych unitów jak dzikie zwierzęta. W Warszawie i Lublinie ciągle łapano gromadki unickie, przybyłe dla wyspowiadania się, chrztu dzieci, lub ślubu.

Część opornych przemykała się za kordon, do Galicji, aby tam dopełnić formalności chrzestnych lub ślubnych. Część zaopatrywała się w metryki chrztu i ślubu fikcyjnie „krakowskie“, wydawane przez przyjeżdżających tajnie do byłych parafii unickich księży katolickich.

Po kolei zamykano kościoły i zwijano parafie rzymsko-katolickie w tym celu, aby unitom trudniej było wymknąć się z pod kontroli i korzystać z pobliskich kościołów łańciskich. Księżom rzymsko-katolickim nakazano, aby przed wysłuchaniem spowiadających się żądali od nich książeczek legitymacyjnych dla sprawdzenia, czy rzeczywiście są obywatelami rzymsko-katolickiego. Księży, nieprzestrzegających tych nakazów, karano dyscyplinarnie, suspendowano i wy-

wożono, co wkońcu doprowadziło do zupełnego niemal wytrzebienia ideowych elementów wśród duchowieństwa i do zastąpienia ich przez ludzi — w najlepszym razie słabych, a często występnych.

Zagrożeni represjami, księża odpędzali od konfesyonałów ludzi, którzy nieraz przybyli z bardzo daleka, aby wyspowiadać się u nieznanego ich księdza. Czynili to z tem większą stanowczością, że raz po raz zdarzały się wypadki, iż do spowiedzi przystępowali prowokatorzy, nasłani przez policję, aby zadenuncyować księdza, który spowiadał, mimo zakazów, unitów.

Na tle obaw o kościół rzymsko-katolicki, któremu groziło zamknięcie z powodu uczęszczania doń „opornych“, wytwarzały się stosunki ohydne. Oto mieszczenie po miastach podlaskich i chełmskich tworzyli straż ochotniczą, złożoną z członków bractw kościelnych, która — wspólnie z policją rosyjską — zapobiegała dostępowi „opornych“ do kościołów. Strażnicy wraz z wartą ochotniczą bractwa kościelnego ustawiali się przy wejściu do kościoła i lustrowali każdego wchodzącego. Skoro się im wydawało, że który z przybyszów jest unitą, odpychali go brutalnie. Działy się sceny wstrętne nad wyraz: tarzano w błocie, bito pięściami, przewracano i deptano kobiety i dzieci, usiłujące dostać się do kościoła. A wszystko to ze strachu, aby kościoła nie zabrano na prawosławny.

Zjawienie się księdza z zagranicy wywoływało nadzwyczajny ruch w okolicach pounickich. Ludzie zjeżdżali się z dziećmi do chrztu, z penitentami do spowiedzi, z parami do ślubu. Bywało i tak, że pary, które nigdy dotychczas o sobie nie słyszały, kojarzyły się na prędce dla korzystania z nadarzającej się sposobności. Oczywiście, że nie zabrakło i oszustów, wyzyskujących fanatyczną wiarę mas, którzy, udając księży, tajnie wędrujących od wsi do wsi, dawali śluby i brali za to sute wynagrodzenie.

Władza rosyjska walczyła z... niemoralnością, rozbijając

stadła, skojarzone przez księży katolickich nielegalnie — w kraju, czy też za kordonem. Gdy żona szła n. p. za mężem do jego wsi, w nocy zjawiała się kibitka, otoczona konną żandarmeryą, zabierano kobietę, „żyjącą na wiarę“, i odwożono do rodziców w drugiej wsi. Kobieta naturalnie wracała do męża, poczem ją znów porywano i odstawiano do rodziców. Po trzecim razie skazywano ojca, całą rodzinę i ją na osiedlenie na Syberyi. Mąż jej chce iść z nimi, ale nie pozwalają mu na to, odprowadzając go gwałtem do domu.

W r. 1886 generał-gubernator Hurko wyjednał „przepisy najwyższe“, wymierzające kary na unitów, którzy zaniedbywali prawosławnych chrztów, ślubów i aktów zejścia. Popi, djaki i inna służba kościelna wraz ze strażą ziemską dręczyli „opornych“ bez ustanku. Porywanie niemowląt i zanoszenie do chrztu prawosławnego stało się objawem najzwyczajszym w wioskach pounickich, tak samo, jak porywanie ciał zmarłych dla pogrzebania ich na cmentarzu prawosławnym. Oto jeden z tysięcznych epizodów tej strasznej walki, skreślony przez p. Ottonównę:

Rok 1876, 23-go września. Wczoraj wieczorem zapukał do mnie Iwan i prosił o skrzynkę po gwoździach. Dziecko Sawczków umarło. Wczesnym rankiem mieli je chować na burcie katolickiego cmentarza w Y... Złożyli ciało w skrzyneczkę, skryli pod zbiórkę leśną na wozie i z zicha zawodzącym głosem przyśpiewywali mu od wsi do krzyża na granicy lasu... Pojechał dalej wóz samotny, wieziony przez ojca, a matka szlochała, tuląc trumienkę w ramionach, koląc twarz i czoło o sterczące gałęzie zbiórki. Ludziska wrócili do domu. Wóz toczył się i zataczał, wioząc skrzyneczkę po wybojach leśnej drogi, pluskał się w kałużach błota, krok za krokiem posuwał się ku alei topolowej, prowadzącej poza borem na cmentarz. Lecz nie wzywany lekarz, Moskał, jakoś odkrył zgon zatajony i zaskarżył; wypadli policyjanci i żandarmi, zrzucili chrust, zna-

leżli szpadel i skrzynkę, wszczęła się bójka między matką a żandarmami. Ciało kobiety, miotane tu i ówdzie, lgnęło do oburącz trzymanej kurczowo trumienki. Żandarm szarpał w swoją stronę; kobieta upadła, skrzynka runęła na ziemię, pękła, a białe, martwe ciało wypadło i skąpało się w błocie. Odwieźli do cerkwi. Posłuszny ojciec byłby sam powiózł, lecz zemdlona niewiasta zerwała się i krzyknęła: „Ty go tam nie wieź! Zostaw wszystko — umykaj!“ I zniknęła. A ona zdala, potykając się, brnęła w błocie, nie tracąc z oka wózka... Zbudzono popa „perekińca“. On wylazł leniwie i patrzył. Ujrzał zbłocone martwe ciało, pękniętą skrzynkę, szpadel, obwisłą frendzlę chrustu u boku drabinek. Ujrzał opite, dumne twarze żandarma i strażników i nagle oczy jego spotkały wzrok matki, dyszącej, zbłoconej, skrwawionej, z rozciętą skronią od uderzenia kantem trumienki. Spojrzał w głąb tej niemej niedoli — on — ojciec zdrowych i szczęśliwych dzieci, dla których dobrobytu zaprzedał swą duszę... i coś ludzkiego ozwało się w podłej duszy perekińca... Spojrzał twardo, sucho, gniewnie, pogardliwie na ten obraz nędzy i rozpaczy. Rzekł: „Pocoście mi tego poganina tu przywieźli? Wszak on w cerkwi nie chrzczony!“, odwrócił się plecami, postać chwilkę i znikł w przedsionku plebanii, a żandarm i strażacy spojrzeli po sobie. Rzekł starszy: „O tem trzeba donieść do powiatu“, a tamci pokiwali głowami, mrużąc: „No — no“. I konie z wózkiem i skrzynką zabrali. Matka porwała ciało białe na swe ramiona, wzięła za szpadel i z krzykiem tropionego zwierza, niedźwiedzicy, broniącej swe małe, nagłą siłą niesiona, popędziła ku samotnemu cmentarzowi...

„Przywódców“ opornych wywożono w dalszym ciągu do gubernii Chersońskiej i Orenburskiej, gdzie znów władze miejscowe nie przestawały znęcać się nad nieszczęśliwymi. W samym r. 1888 z rozkazu generał-gubernatora Hurki wywieziono 1.000 rodzin unickich do gubernii Oren-

burskiej, gdzie je osiedlono na jałowej ziemi bezwodnej, nie dając ani narzędzi, ani inwentarza.

Ustanowiona jeszcze w r. 1877 komisya śledcza (pod przewodnictwem archireja warszawskiego) dochodziła, czy przypadkiem dziad lub pradziad katolika, podejrzanego o pochodzenie ruskie, nie był unitą — i na tej podstawie uznawano takiego katolika za prawosławnego. Działalność tej komisji ożywiła się zwłaszcza za czasów Hurki, kiedy wogóle ucisk wszystkiego nierosyjskiego i nieprawosławnego osiągnął szczyt rozpasania.

Poszukując włościan obrzędu łacińskiego, którzy mieli dziadka albo babkę unitów, aby z tego powodu zapisać ich na prawosławie, władze rosyjskie natrafiły na pewną liczbę obywateli ziemskich Polaków, którzy byli ochrzczeni w kościołach unickich lub przez księży unickich. Wiadomo, że o ile kościół unicki był bliżej dworu, niż rzymskokatolicki, a chodziło o pośpiech w ochrzczeniu dziecka, nie robiono żadnych różnic między jednym a drugim kościołem. Czasami też chrzczono dzieci w kościołach unickich wprost dla zmanifestowania łączności obywateli ziemskich z ludnością wieśniaczą. Otóż z tego korzystały władze rosyjskie, aby takich unitów robić prawosławnymi. Stąd wynikały nieraz konsekwencye tragiczne, o ile zagrożeni przepisaniem na prawosławie nie mieli dość pieniędzy lub stosunków, aby się od tego zamachu obronić.

Bywały wypadki, że takim unitom odbierano gwałtem dzieci i wywożono do Petersburga, aby tam wychować je w korpusach kadeckich.

Skutkiem popłochu, jaki padł na ściganych w ten sposób, znaczna ich liczba wyjechała z Podlasia i Chełmszczyzny, przypuszczając, iż gdzieindziej łatwiej będzie ukryć, że się miało przodka unitę, lub że się jest ochrzczone przez księdza unickiego. Niektórzy wyemigrowali na stałe do Galicyi, rzucając wszystko i nawet nie czekając nieraz na formalnie wystawione paszporty.

Ponieważ „oporni“ bojkotowali cerkwie prawosławne i popów, przeto nie posiadali żadnych uznawanych przez rząd aktów chrztu, ślubu, lub zejścia. Prowadziło to do niesłychanego skomplikowania stosunków i było źródłem strasznych utrapień „opornych“ przy spadkobranii i t. d., gdyż dzieci rodziców, połączonych ślubami „krakowskimi“, uważane były za nieprawe. Bywały też i takie wypadki: unita „oporny“ żenił się z łacinniczką; gdyby się przyznał do tego, dzieci musiałyby być ochrzczone w cerkwi prawosławnej, więc dla zapewnienia dziecku prawa praktykowania religii matczynej unita wypierał się małżeństwa i udawał, że żyje na wiare, że dziecko jest nieprawego łoża, że nawet nie jest jego dzieckiem.

Taki stan rzeczy wywoływał zjawiska wprost potworne, n. p. między innymi olbrzymią ilość pożarów w miejscowościach pounickich; bo rodzice „oporni“, chcąc w jakikolwiek sposób wyposażyć potomstwo, któremu rząd zaprzeczał prawa dziedzictwa, dobrowolnie palili swe zagrody, aby wzięte od instytucji asekuracyjnej odszkodowanie rozdzielić między dzieci.

Prześladowania nigdy nie opuszczały „opornego“. Pop i policyant czyhali na niego we wsi rodzinnej, aby w ten czy inny sposób przeciągnąć go do cerkwi prawosławnej, albo w najlepszym razie złupić zeń okup. Wytwarzało to nieraz straszne stosunki.

Oto n. p. wśród dzieci wybuchała epidemia odry, szkarlatyny lub dyfteryi. Bojąc się popów i prawosławnych pogrzebów, ludzie nie tylko stronili od lekarzy, drząc przed obowiązkiem z ich strony doniesieniem, ale ukrywali się i z samymi chorobami, przewidując konieczność ukrycia śmierci. Stąd epidemie szerzyły się z nadzwyczajną gwałtownością. Skoro dziecko umierało, zdrowe zastępowało je w zakażonej pościeli, aby wyprowadzić w pole czyhającego na pogrzeb strażnika, a pogrzeb odbywał się bezpośrednio po zgonie, zanim go strażnik zdołał wykryć. Nie

ulega żadnej wątpliwości, że w ten sposób nieraz pogrzebano omdlałych, zdjętych snem letargicznym i t. d.

Dostawszy się do wojska, „oporny“ narażony był znowu na dotkliwe prześladowania za niekorzystanie z prawosławnych pociech religijnych. Ciekawem jest jednak, że w wojsku „oporni“ nieraz zdobywali swem mężnym zachowywaniem się prawo traktowania siebie jako rzymskich katolików. Znane są wypadki, kiedy władze wojskowe, po użyciu namów, perswazyi, kar, wkońcu dawały „opornym“ spokój i uważały ich za katolików, pozwalając im chodzić do kościołów, przystępować do sakramentów i t. d. Oczywiście, były to wyjątki dość rzadkie. Z reguły służba w wojsku dla „opornych“ była źródłem strasznych męczarni, gdyż stosowano do nich kary najsurowsze, by ich skłonić do wyrzeczenia się katolicyzmu.

Same władze czasami szukały wybiegów, aby zadosyć uczynić przepisowi formalnemu, nie wywołując skandalu. Kiedy „oporni“ rekruci nie chcieli przysięgać na wierność carowi i na posłuszeństwo władzy wojskowej, jedynie z tego powodu, że przysięgę miał odbierać pop prawosławny, urządzano się w następujący sposób: zbierano ludzi o zmroku, pop zajmował wraz z naczelnikiem wojennym takie miejsce, aby światło latarni padało na nich, zaś rekruci znaleźli się w cieniu. Pop czytał rotę przysięgi, a rekruci mieli podnosić palce, czego jednak nie czynili, ale czego z powodu ciemności nie było widać. Wkońcu oświadczano im, że są zaprzysiężeni — i na tem był koniec.

Całe życie byłych unitów, którzy nie chcieli uznać prawosławia za swoje wyznanie, przekształciło się na jedno nieprzerwane pasmo cierpień i dolegliwości. Bronili się oni jak mogli.

Wytworzyła się rozległa tajna organizacja, która pokryła niby siecią wszystkie zamieszkane przez unitów miejscowości. Organizacja ta miała swoich przewodników, korespondentów, dostawców i posłańców, własne składy

książek i dewocyonaliów. Sprowadzano z za kordonu książeczkę „Parafia bez pasterza“, zawierającą naukę obrzędów — chrztu, aktów pokuty, skruchy w godzinie śmierci, pogrzebu bez księdza, przysięgi małżeńskiej przed starszyzną i t. d. Wydawnictwo to rozpowszechniało się między ludem wraz z medalikami, relikwiami i metrykami urodzenia, oraz z aktami ślubnymi, wystawionymi w Galicyi.

W niedziele i święta można było widzieć po wsiach unickich całą ludność — mężczyzn, kobiety i dziewczęta osobno — usadowioną na ogromnych ławach wzdłuż chałup, czytającą głośno nabożeństwo mszalne, odmawiającą litanie i pacierze. W razie ukazania się na horyzoncie strażnika lub wójta, warta, stojąca na straży, dawała znak, i wszystko to gromadnie rzucało się do ucieczki, aby się skupić ponownie po przemianieniu groźnego niebezpieczeństwa.

Włościanie wszelkimi siłami walczyli z narzucanymi im prawosławnymi szkołami parafialnymi. Udawało się to nieraz, gdyż władze policyjne ciągnęły z tego nie byle jaki zarobek. Brały dla siebie podatek szkolny, zakupywały pozornie grunt na szkołę i budulec, tymczasowo wynajmowały chałupę i rzekomo płaciły nauczyciela, jakiegoś alfabetę-pastuszkę.

Gdzieniegdzie po dworach zorganizowano tajne szkoły dla dzieci unickich, bacznie strzeżone przed okiem strażników, którzy pilnie węszyli, czy gdzie nie natrafią na poszlaki tej „zbrodni“. Dzieciaki, idące do szkoły, spotykane nieoczekiwanie przez figury policyjne, zawsze musiały mieć w pogotowiu prawdopodobną odpowiedź na zadane znie-nacka pytanie: dokąd dążą?

„Oporni“ urządzali od czasu do czasu pielgrzymki do Rzymu, błagając — bezskutecznie — pomocy Stolicy Apostolskiej. Kiedy kardynał Vanutelli, jadący do Moskwy na koronację Aleksandra III, przejeżdżał przez Podlasie, unicy, dowiedziawszy się o tem, wylegli na stacye kolejowe,

pragnąc wręczyć mu prośbę do papieża. W Międzyrzeczu i gdzieindziej tłumy chłopów „opornych“ kładły się na szynach kolejowych, chcąc powstrzymać pociąg, wiozący kardynała. Z tego powodu przyszło do zaburzeń, podczas których żandarmerya dopuszczała się brutalnych wykroczeń.

„Opornych“ ograniczano w tych szczupłych prawach, jakie przysługiwały w Rosyi chłopom, natomiast wszystko było skierowane ku temu, aby otoczyć ludność prawosławną szczególniejszą opieką z jawnym uszczerbkiem katolików. Tak n. p. cerkwie prawosławne zostały rozrzucone po powiatach unickich 3—7 razy gęściej, niż kościoły, które zamykano przy każdej sposobności, motywując to nieraz wprost tem, że „wywierają ujemny wpływ na prawosławnych“.

Kościoły rzymsko-katolickie zabierano na prawosławne, nie krępując się niczem. Tak zabrano dwa kościoły w Zamościu, kościół szpitalny w Szczebrzeszynie, kościoły Reformatorów i św. Ducha w Chełmie, kościół Dominikanów w Janowie, kościoły Reformatorów, szpitalny i Szarytek w Białej, kościoły parafialne w Bordziłowce, Horbowie i Kodniu w powiecie bialskim, kościół parafialny w Pratulinie — w powiecie konstantynowskim, w Opolu i w Orchówku — w powiecie włodawskim, w Wirowie, gdzie ufundowano klasztor mniszek, prowadzących propagandę prawosławia w całej okolicy i t. d. Z pomiędzy licznych kościołów, zagarniętych i przekształconych na prawosławne, największą czią lud otaczał dwa: w Radecznicy i w Leśnej (Paulinów).

Na skutek takiej gospodarki w pięciu powiatach wschodnich gubernii Lubelskiej było przed r. 1905-ym 24 gmin, nie posiadających wcale kościołów katolickich, choć w ośmiu z tych gmin liczba katolików wynosiła od 5—9000, w trzech od 4—5000. W czterech wschodnich powiatach gubernii Siedleckiej, na 68 gmin tylko w 36-u zostawiono kościoły.

Tak samo postarano się o zaopatrzenie powiatów unickich w szkoły. W powiatach polsko-katolickich Lubelskiego i Siedleckiego jedna szkoła elementarna przypadała w pierwszych latach bieżącego stulecia na 44—60 wiorst kwadratowych i 6—8000 ludności. W powiatach po-unickich jedna szkoła przypadała na 8—14 wiorst kwadratowych i 800—1500 ludności, przeciętnie na 1100 głów. W ten sposób powiaty po-unickie posiadały pięć, sześć razy więcej szkół w stosunku do ludności, niż rzymsko-katolickie.

Żywioł rzymsko-katolicki starano się wszelkimi sposobami usunąć. Z pomiędzy urzędników państwowych prawie wszyscy katolicy z nader nieznacznymi wyjątkami zostali przeniesieni gdzieindziej, albo otrzymali dymisyę. Na służbie nieetatowej pozostawiono tylko tych katolików, których w żaden sposób nie można było zastąpić prawosławnymi. Sędziów gminnych i wójtów z wyboru, o ile byli katolikami, władze nie zatwierdzały.

Włościanom-katolikom zakazano wydawania pożyczek z Banku włościańskiego, wskutek czego uniemożliwiono im zakup gruntu w powiatach po-unickich. Sprzedawano ziemie kolonistom niemieckim, ale chłop polski, unita „oporny“, jej nie dostawał.

Te prześladowania i szykany trwały bez przerwy lat trzydzieści kilka. „Opornych“ poddawano katuszom, a „Najświętszy Synod“ w corocznych swych sprawozdaniach stwierdzał pocieszający fakt stopniowego zanikania „opornych“. Podczas powszechnego spisu ludności, dokonanego w r. 1897, zwątpiono jednak, aby jego niesfałszowane wyniki zilustrowały to „zanikanie“. Dlatego też nie pozwolono ludności w okolicach po-unickich samej wypełniać rubryki wyznania i narodowości, co wywołało nowy ferment, kiedy „opornych“, uznających się za katolików i Polaków, wszędzie zapisano jako „Rosyan prawosławnych“ lub „prawosławnych Małorusinów“.

Aż wreszcie przyszły dni klęsk caratu na Dalekim Wschodzie i wrzenia przedrewolucyjnego w całym państwie. I jako pierwszy ochłap rząd rzucił niezadowolonym masom ukaz tolerancyjny. Nigdzie ukaz ten nie wywołał takiego wrażenia, jak tam, gdzie cierpieli i walczyli „oporni”. Natychmiast wyszła na jaw kłamliwość statystyki rządowej, bo zaraz już w pierwszym roku po ogłoszeniu ukazu przeszło na katolicyzm bezmała dziesięć razy więcej „opornych”, aniżeli ich wykazały spisy Synodu ¹⁾).

Znikli „oporni” byli unicy. Zjawili się natomiast fanatycznie przywiązani do kościoła rzymskiego katolicy, którzy jednocześnie uznawali się za Polaków. Takiego wyniku 30 letniej pracy tępienia „opornych” nikt się nie był spodziewał, najmniej zaś rząd i żywiły rosyjsko-nacjonalistyczne, które teraz z całą energią wysunęły żądanie oderwania ziemi byłych unitów od Królestwa Polskiego.

¹⁾ Według danych organu duchowieństwa prawosławnego „Kołokoła”, w miejscowościach po-unickich Królestwa Polskiego liczba tych, którzy przeszli na prawosławie po ukazie tolerancyjnym, przedstawia się w sposób następujący:

	rok 1905	1906	1907	1908	1909	
gub. Siedlecka	93.124	4.459	1.613	862	693	= 100.751
„ Lubelska	40.859	6.688	1.983	716	442	= 50.688
„ Suwalska	12.018	1.243	521	401	125	= 14.308
	146.001	12.390	4.117	1.979	1.260	= 165.747

Cyfry te oczywiście są niższe od rzeczywistych.

IV. SPRAWA ODERWANIA CHEŁMSZCZYZNY

Żądanie to nie było niczem nowem, gdyż opór olbrzymiej części nawróconych gwałtem na prawosławie unitów sprawiał dużo kłopotów centralnej władzy rosyjskiej. Corocznie w sprawozdaniach nadprokuratora „najświętszego“ Synodu powtarzają się utyskiwania na niesłuchanie powolne zmniejszanie się liczby „opornych“. System nieustających gwałtów i represyi policyjno-misyjonarskich nie dawał pożądaných wyników i kwestya „opornych“ wyłaniała się raz po raz przy różnych okolicznościach, kompromitując rząd rosyjski zagranicą. Hydra „łacińsko-polskiej propagandy“ nie znikwała, pomimo działalności policyi, klasztorów prawosławnych, żandarmeryi, szkół parafialnych, więzienia i wysyłania „opornych“ na Wschód, budowania coraz to nowych cerkwi, wzmacniania dozoru szpiegowskiego i energii misyonarzy prawosławnych.

Wobec tego nadprokurator „najświętszego“ Synodu, Pobiedonoscew, przyszedł do przekonania, że tylko oderwanie od Królestwa Polskiego miejscowości, zaludnionych przez byłych unitów, może zgotować nareszcie zupełny tryumf prawosławiu. Zwrócił się tedy do ministra spraw wewnętrznych w r. 1890 z prośbą o wyodrębnienie tych miejscowości w oddzielną gubernię, któraby przeszła pod bezpośrednie zawiadywanie ministra spraw wewnętrznych. „Włączenie rosyjskich części kraju Nadwiślańskiego do Ce-

sarstwa dałoby tak ważne pod względem państwowym rezultaty w sprawach religijnych i innych, że trudności, któreby się mogły nasuwać przy realizacji tych zarządzeń, powinny zostać uznane za drugorzędne przy rozstrzygnięciu tej kwestyi“ — pisał Pobiedonoscew.

Jednakże pomysł „rosyjskiego Torquemady“ nie przypadł do smaku ówczesnemu generał-gubernatorowi, Hurce, który w liście z dnia 13/25 grudnia r. 1890, wystosowanym do ministra spraw wewnętrznych, oparł się stanowczo projektowi Pobiedonoscewa, uważając wyodrębnienie Chełmszczyzny za krok, politycznie nader ryzykowny.

Nie zrażając się niepowodzeniem, „najświętszy“ Synod wciąż powracał do myśli o oderwaniu ludności ex-unickiej od Królestwa Polskiego, ponawiając próby wysunięcia na porządek dzienny projektu utworzenia gubernii Chełmskiej przy każdej zmianie osoby generał-gubernatora warszawskiego.

Następca Hurki, Szuwałow, uchwycił się skwapliwie projektu Pobiedonoscewa, uznając za konieczność „włączyć do jednej gubernii maksymalną ilość rosyjskiej ludności prawosławnej i stworzyć w jej granicach liczebną przewagę żywiołu rosyjskiego nad polskim, obronić nasze Zabuzę od polonizacyi“. Ale jednocześnie nie godził się na usunięcie takiej gubernii z pod władzy generał-gubernatora warszawskiego, uznając jedynie za konieczne wprowadzenie w niej takich ograniczeń dla żywiołu polskiego i katolickiego, jakie już istnieją na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

Następca Szuwałowa, książę Imeretyński, zapatrywał się na sprawę Chełmszczyzny wręcz odmiennie. Powołując się na opinię Hurki, Imeretyński wypowiada się w specjalnym referacie, złożonym ministrowi spraw wewnętrznych w kwietniu r. 1897, przeciwko wszelkim formom wyodrębnienia Chełmszczyzny. Rozumowanie Imeretyńskiego

jest tak charakterystyczne, że należy je tu streścić nieco dokładniej ¹⁾).

Sposobów wyodrębnienia gubernii Chełmskiej jest — zdaniem Imeretyńskiego — trzy. W pierwszym wypadku gubernia Chełmska wyodrębnia się z generał-gubernatorstwa warszawskiego i podporządkowuje się bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych albo też przenosi się do generał-gubernatorstwa kijowskiego. W drugim wypadku — gubernia Chełmska pozostaje w obrębie generał-gubernatorstwa warszawskiego, ale rządzona jest na mocy praw wyjątkowych, działających w guberniach zachodnich. W trzecim wypadku — gubernia Chełmska, pozostając w zawiadywaniu generał-gubernatora warszawskiego, rządzona jest na tych samych podstawach, co i reszta gubernii Królestwa Polskiego, bez myśli ukrytej (*biez zadniej mysli*) o stopniowym wprowadzeniu w niej jakichkolwiek zarządzeń ograniczających w celu przygotowania na przyszłość ostatecznego jej wyodrębnienia ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego.

Jeśli zostanie wybrany pierwszy sposób, w takim razie trzeba będzie konsekwentnie wprowadzić w gubernii Chełmskiej te same zarządzenia, jakie istnieją w zachodnich guberniach ²⁾ i jakie uznane zostały przez rząd za konieczne dla zapobieżenia polonizacyi ludności rosyjskiej. Ale przytem „należy rachować się z nadzwyczaj przygnębiającem wrażeniem, jakie zostanie niechybnie wywołane w umysłach ludności polskiej kraju przez ten początek rozczłonkowania Królestwa Polskiego“.

Jeśli zostanie wybrany trzeci sposób, to podobna, czysto administracyjna zmiana granic gubernii Królestwa Polskiego, nie posunie wcale naprzód sprawę rosyjskiej.

¹⁾ Patrz „Dokumenty w sprawie Chełmskiej“, Kraków, 1908 r. Str. 3—8.

²⁾ t. j. na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

Co się zaś tyczy drugiego sposobu, to Imeretyński uważa go za „wręcz niewykonalny“. „Pomijam już to — dodaje następca Szuwałowa — że takie rozstrzygnięcie sprawy wywołałoby jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie w umysłach Polaków, niż wyłączenie gubernii Chełmskiej ze składu Królestwa Polskiego — w takim sposobie będą oni upatrywali pierwszą próbę wprowadzenia systemu ograniczeń i w reszcie gubernii Królestwa; potraktują go jako początek stopniowej rusyfikacji Polski na wzór tego, co się obecnie dzieje w Poznańskim i w Prusach Zachodnich“.

Imeretyński wprost nie może sobie wyobrazić, „jakim sposobem generał-gubernator byłby w stanie rządzić dziewięciu guberniami na jednej podstawie i tylko dziesiątą na innej, wyjątkowej“. Na zakończenie Imeretyński pozwala sobie powątpiewać o skuteczności środków antypolskich, stosowanych w „guberniach zachodnich“ i mających znaleźć zastosowanie w przyszłej gubernii Chełmskiej.

A więc i przy Imeretyńskim Pobiedonoscewowi nie udało się przeforsować projektu utworzenia nowej gubernii. Skoro jednakże Imeretyński ustąpił swego miejsca Czertkowowi, projekt Pobiedonoscewa znów zjawia się na porządku dziennym. I Czertkow, powołując się na opinię Hurki i Imeretyńskiego, wypowiada się przeciwko projektowi, dodając od siebie sporo przekonywujących argumentów ¹⁾.

Czertkow więc oświadcza, że „wskutek warunków geograficznych rozsiedlenia byłych unitów niepodobna utworzyć z miejscowości po-unickich jednostki terytorjalnej o zwartej lub bodaj przeważającej liczebnie ludności prawosławnej“, wobec czego i w wyodrębnionej gubernii Chełmskiej „rząd zmuszony byłby liczyć się z wyznaniowemi

¹⁾ Patrz „Dokumenty w sprawie gub. Chełmskiej“, str. 9—13.

i etnograficznymi właściwościami każdej z narodowości nowej gubernii i, stosownie do warunków miejscowych, uciekać się do zarządzeń wyjątkowych“. Czertkow zbija twierdzenie, jakoby Chełm, przekształcony na stolicę gubernii, mógł wywołać ciążenie ku sobie ludności prawosławnej, ciążącej obecnie do Siedlec i Lublina, ponieważ niema widoków rozwoju ekonomicznego Chełmu w przyszłości.

Ale, pomijając to wszystko, jak również i względy administracyi wojskowej, nasuwają się — zdaniem Czertkova — trudności jeszcze innego rodzaju. Oto ustroj prawny i ekonomiczny Królestwa Polskiego pod bardzo wielu względami różni się od ustroju „gubernii zachodnich“. Czertkow wylicza: 1) swoistość organizacyi włościactwa — prywatne władanie ziemią, udział chłopów w samorządzie gminnym, wszechstanowość gminy, odrębność lokalnych instytucyi włościactwa; 2) prawo hipoteczne i operacye Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; 3) odrębny system podatkowy — podymne, dodatkowy podatek gruntowy, kontyngens liwerunkowy i t. d.; 4) brak stanowości i organów przedstawicielstwa stanowego; 5) kodeks Napoleona; 6) odrębność instytucyi sądowych.

„Zachowanie wszystkich tych odrębności lokalnych w projektowanej gubernii Chełmskiej po wyłączeniu jej ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego nie miałyby podstaw i nie usprawiedliwiałyby celu samego projektu. Zaś ich zniesienie w drodze ustawodawczej byłoby w pewnych wypadkach aktem zbyt gwałtownym, ciężkim dla ludności (n. p. przejście do innego kodeksu cywilnego, do innego kredytu gruntowego), w innych znów środkiem dość ryzykownym dla Rządu (n. p. wprowadzenie zasady wybieralności do administracyi miejskiej gubernii Chełmskiej, gdzie ludność prawosławna należałaby

wyłącznie do niższej klasy, wyższa zaś pod względem cenzusu majątkowego składałaby się z Polaków i żydów). Pod względem politycznym włączenie gubernii Chełmskiej w skład Południowo-Zachodniego kraju¹⁾ miałoby znaczenie praktyczne tylko w tym wypadku, gdyby rząd w stosunku do tych miejscowości trzymał się polityki Północno- i Południowo-Zachodniego kraju, gdzie dąży on do zupełnej rusyfikacji całej ludności, ale taki punkt widzenia w zasadzie byłby sprzeczny z podstawowemi zadaniami rządu rosyjskiego w kraju Przywiślańskim, dotychczas zdążającego nieodstępnie drogą jedynie obrony od polonizacji i skatoliczenia rdzennej ludności rosyjskiej Chełmszczyzny.“

„Jeśli zaś stosowanie środków wyjątkowych, skierowanych do rusyfikacji większej połowy ludności gubernii Chełmskiej, składającej się z obcoplemiennych (*inorodczeskich*) i obcowyznaniowych żywiołów, nie stanowi celu Rządu, to, chociażby ta gubernia nawet była wyodrębniona z Przywiślańskiego kraju — położenie jej ludności, mieszanej pod względem wyznaniowym i etnograficznym, pozostanie w dawnych warunkach bytu; przytem niepodobna nie przewidywać, że środek projektowany wywołałby ferment w umysłach ludności polskiej i napewno wzmocniłby, pod wpływem Rzymskiej Kuryi, antyrządową agitację nie tylko w Zabużu, ale i we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego. — Okoliczności tej i wpływających stąd komplikacji dla zarządu krajowego niepodobna zupełnie ignorować, zwłaszcza widząc, że dodatnie wyniki, oczekiwane po wyodrębnieniu gubernii Chełmskiej z Przywiślańskiego kraju, nie tylko nie przeważają słabych stron tego projektu, ale są sporne, wątpliwe i nie wywołane istotną potrzebą państwową.“

¹⁾ Podole, Wołyń i Kijowszczyzna.

Wkońcu Czertkow wskazuje na olbrzymie koszta wyodrębnienia Chełmszczyzny i zapewnia, iż daleko korzystniejszym dla sprawy rosyjskiej i prawosławnej byłoby użycie tych pieniędzy na wzmocnienie środków „kulturalnych“ walki z wpływem łacińsko-polskim.

Opinia, złożona przez Czertkova ministeryum spraw wewnętrznych dnia 25-go września (8-go października) 1901 r., wpłynęła na sparaliżowanie dalszych zachodów „najświętszego“ Synodu w kierunku wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Kler prawosławny, widząc stanowczy opór generał-gubernatora, stara się innymi sposobami utrwać przywileje prawosławia w okolicach po-unickich. Oto w roku 1902 arcybiskup prawosławny chełmsko-warszawski, Flawian, składa rządowi memoriał „w sprawie zniesienia lubelskiej dycyezyi rzymsko-katolickiej“, uważając skasowanie tej dycyezyi poniekąd za rekompensatę za gubernię Chełmską, której sprawa została ostatecznie przesądzona na posiedzeniu Osobnej Rady z dnia 26-go marca (8-go kwietnia) 1902 r. Jednakże projekt kasaty dycyezyi lubelskiej został uznany przez rząd za nieziszczalny, wobec czego tenże sam Flawian zwrócił się w grudniu 1904 r. do Petersburga z żądaniem, aby dla ludności prawosławnej Królestwa Polskiego stworzono trzecią samodzielną dycyezyę — chełmską, z oddzielną stolicą biskupią, konsystorzem i trybunałem duchownym prawosławnym.

Wkrótce już potem Rosya znalazła się w takim fatalnem położeniu politycznem skutkiem klęsk na Dalekim Wschodzie i zwiększającego się pod ich wpływem fermentu wewnętrznego, że nie tylko nie mogło być mowy o wznowieniu projektów oderwania Chełmszczyzny, ale trzeba było zacząć myśleć o pewnych ustępstwach dla niezadowolonych mas ludności.

I jednym z tych ustępstw był właśnie ukaz o tolerancji religijnej z dnia 30-go kwietnia 1905 r., który pociągnął za sobą przejście na katolicyzm olbrzymiej masy byłych unitów, co wywołało prawdziwy popłoch w sferach duchowieństwa prawosławnego. Pod wpływem tego popłochu odrodziła się znów myśl o oderwaniu od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny.

Jednakże czasy wciąż potęgującego się wrzenia rewolucyjnego, czasy rewolucji i walki rozpaczliwej z nią rządu nie sprzyjały podniesieniu tej kwestyi. Dopiero utrwalenie „konstytucyi“ i zduszenie ruchu rewolucyjnego wprowadziło sprawę oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego na nowe tory. To, na co się nie zdobył rząd despotyczny, co przerażało wielkorządców carskich widmem niezadowolenia ludności polskiej, dla rządu „konstytucyjnego“, popartego przez nacyonalistyczną część społeczeństwa rosyjskiego, stało się zadaniem, nie nasuwającym żadnej wątpliwości, ani trudności.

Rozwinięto energiczną agitację za oderwaniem Chełmszczyzny, zbierano podpisy pod podaniem wiernopoddańcem wśród ludności wschodnich powiatów Lubelskiego i Siedleckiego, prosząc o wydzielenie tej połaci kraju z Królestwa. Urządzono zjazd „iście rosyjskich ludzi“ w Chełmie, złożony z samych niemal popów i urzędników, uchwalający żądać wyodrębnienia. Zorganizowano wycieczkę posłów dumskich, którzy zjechali na Chełmszczyznę w towarzystwie dziennikarzy i członków czarnosecinnego związku studenckiego i byli tam podejmowani przez administrację i duchowieństwo prawosławne, które reprezentowały wobec gości wrzekomy „głos ludu“. Pod parciem opinii nacyonalistycznej została wreszcie utworzona nowa gubernia Chełmska, gubernia „rosyjska“ o większości polsko-katolickiej, dziwacznie wyglądająca na mapie, ale za to przystosowana do naczelnego zadania

rusyfikatorskiej polityki nacjonalizmu czarnosecinnego — zupełnego wyćpienia polskości i katolicyzmu ¹⁾).

Jakież stosunki narodowościowe panowały w nowej gubernii?

Według rosyjskich wydawnictw urzędowych z dnia 1-go stycznia 1906 r. ludność powiatów, z których miała być wykrojona gubernia Chełmska, przedstawiała się w sposób następujący:

Powiaty	% ludności katolickiej	% ludności prawosławnej
Krasnostawski	81·7	5·9
Zamojski	76·5	9·5
Biłgorajski	64·7	25·9
Chełmski	38·8	32·1
Hrubieszowski	36·4	47·6
Tomaszowski	49·8	38·2
Konstantynowski	77·9	7·6
Biański	52·7	24·8
Radzyński	78·6	3·6
Włodawski	39·1	38·6

A więc w powiatach o ludności mieszanej wszędzie — z jednym jedynym wyjątkiem powiatu hrubieszowskiego — ludność katolicka przeważała nad prawosławną. Przyczem procent tej ostatniej tylko w czterech powiatach przenośił 30, a w czterech spadał niżej 10.

Co do wzajemnego ustosunkowania procentowego ludności katolickiej i prawosławnej na terytorium gubernii Chełmskiej (tak, jak się ono przedstawiało według pierwotnego rządowego projektu), to stosunek prawosławnych

¹⁾ Sprawę ostatecznego wyodrębnienia Chełmszczyzny omówiłem obszerniej w broszurze „Rosya wobec Polaków w dobie konstytucyjnej“. Biblioteka polityczna N. K. N. Kraków, 1916.

do ogółu ludności wyrażał się 38⁰/₀. I to, pomimo krajania nie tylko powiatów, ale i gmin.

Ale Duma nie zachowała i tego stosunku, dodając do obszaru, projektowanego przez rząd, jeszcze mnóstwo innych miejscowości, wskutek czego na terytorium gubernii Chełmskiej, ustalonym przez Dumę, katolików było 467.432, prawosławnych zaś tylko 278.311. Ci ostatni stanowili zaledwie 31·32⁰/₀ ludności wobec 52·60⁰/₀ katolików, 12·87⁰/₀ żydów i 3·20⁰/₀ protestantów.

Operowaliśmy w wykazie powyższym nomenklaturą wyłącznie wyznaniową, ponieważ innych danych statystyka rosyjska nam nie dostarcza i ponieważ świadomość przynależności wyznaniowej u mas ludowych najczęściej zastępuje tam poczucie narodowościowe. Katolicy przeważnie uważają się za Polaków, prawosławni za „ruskich“, albo „chachłów“, choć w wielu miejscowościach również i prawosławni mówią między sobą po polsku, co stwierdza nawet urzędowy etnograf rosyjski, Franczew, który w samym powiecie zamojskim naliczył takich prawosławnych Polaków około 5.000. — Zresztą nawet ludność, mówiąca po rusku, skutkiem utożsamiania wyznania z narodowością, częstokroć uważa się za polską. Ponieważ zaś ta polskość idealna byłych unitów została zdobyta przez nich drogą walk bohaterskich i męczeńskich cierpień, przeto stała się dla nich droższą, niż polskość naturalna chłopów-Lacha z dziada pradziada. Ułatwia to ogromnie szerzenie się kultury polskiej w tem środowisku, a wszelki zamach na tę kulturę, z którejkolwiekby strony pochodził, musi tu budzić żywą reakcję w kierunku jeszcze większego zespalania się z polskością.

Jak pokazały dzieje 30-lecia walki rządu i prawosławia z „opornymi“, żadne prześladowania nie były w stanie stłumić szerzenia się polskości w Chełmszczyźnie. To też obecnie, kiedy skutkiem zwycięstwa mocarstw centralnych upadły świeżo wbite słupy graniczne między ziemią by-

łych unitów a resztą Polski, polskość zdobyła nowe iwdzięczne pole rozwoju, zwłaszcza, że ta część ludność miejscowej, która przyłgnęła do narzuconego jej prawosławia i uznała się za „rosyjską“, odeszła bezpowrotnie ze swymi opiekunami, którym nie udało się jednak zagarnąć i pociągnąć za sobą większej części ludności polskiej. Skutkiem tego procent ludności ruskiej w byłej gubernii Chełmskiej obniżył się do minimum i dziś kraj ten jest tak polskim, jak nie był nim nigdy ¹⁾.

¹⁾ Według najświeższego obliczenia księdza Józefa Panasia, kapelana Legionów polskich, w północnej części Podlasia do powiatu włodawskiego włącznie niema zupełnie prawosławnych, z wyjątkiem kilkudziesięciu pojedynczych osób, gdyż reszta prawosławnych, którym różne względy nie pozwoliły przedtem przejść jawnie na katolicyzm, uczyniła to obecnie. W powiatach chełmskim, hrubieszowskim, zamojskim, krasnostawskim i biłgorajskim prawosławni stanowią obecnie przeciętnie 50% ludności. Ponieważ jednak ludność ta pozostała w kraju z powodu związków pokrewieństwa z Polakami, a obecnie chętnie korzysta z duchownych posług księży polsko-katolickich, więc nie ulega wątpliwości, że po kilku latach wszelkie szczątki prawosławia znikną zupełnie... Pozostali prawosławni czują się Polakami, czego najlepszym dowodem jest wstępowanie do Legionów i dziś mamy już sporą liczbę prawosławnych polskich Legionistów. („Kuryer Lwowski“, Nr 86, z dnia 17-go lutego 1916 r.)



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str
Wstęp	7
I. Walka Rosyi z Unią	11
II. „Dobrowolne“ nawracanie się ludu	21
III. Walka z „opornymi“	28
IV. Sprawa oderwania Chełmszczyzny	39

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314382



000-314382-00-0